

nem wykonanym przez inżynierów, którzy przygotowują odpowiednie mapki z instrukcją, gdzie dokładnie należy „wiercić”. Maszyny są sterowane pilotami, co stanowi dodatkowe zabezpieczenie na wypadek katastrofy.

Złoto w naturalnej postaci zawiera srebro i inne metale, dlatego wydobyta ruda musi być przetworzona. Szacunkowo z jednej tony można uzyskać do 10 gramów złota. Następnie ruda jest rozgniatana kruszarką, mielona na piasek, dodawana jest do niej woda i roztwór cyjanku. W tej wodzie pod wpływem tlenu dochodzi do reakcji cyjanku ze złotem w rudzie, metal zaczyna się od niej oddzielać i unosić na powierzchni wody. Następnie dodawany jest sproszkowany cynk, który łączy rozproszone złoto. Od zanieczyszczeń oddzielamy je mieszkanką z tlenku manganu, fluorku, krzemionki, boraksu i azotanu sodu. Całość wypieka się w piecu o temperaturze 1600 stopni C przez 2 godziny, później tworzy się sztabki, które następnie są studzone i oczyszczane.

Złoto w Ghanie charakteryzuje się wysoką czystością, 23–24 karatami. Po-

mimo, że w Obuasi produkuje się ok. 10 sztabek o wadze 400 uncji na tydzień to jest ok. 12 kg/sztuka, wszystko idzie na eksport do innych krajów. Niestety, bogacą się tylko ci, którzy tym zarządzają, a pieniądze z eksportu nie trafiają do państwa, nie ma inwestycji np. w infrastrukturę, która jest tam straszna!

Firma zapewniła mi nocleg w hotelu, wyżywienie i wiele innych atrakcji. Nauczyłam się grać w golfa, uczęszczałam na siłownię i pływałam w basenach. Poznałam wielu wspaniałych ludzi z różnych krajów, którzy pracowali dla tej firmy. W firmie w Obuasi zatrudnionych było 7000 ludzi w około 50 różnych departamentach.

Wolny czas przeznaczalam na podróżowanie i zwiedzanie okolicznych regionów. Poznałam piękno ghańskiej przyrody, która zachwycała. Moją uwagę przykuła przede wszystkim niezwykła fauna i flora tego kraju. Afrykańska sawanna, wieczne lasy tropikalne, wysokie trawy, baobaby, przypominające banany matoke, soczyste ananasy, dzikie guźce, śmieszne małpy, to tylko niektóre

przykłady piękna tego kraju. Jednak największym pozytywnym zaskoczeniem byli ludzie – niezwykle gościnni, nadzwyczaj uprzejmi, religijni i ciekawi mojej osoby. To wszystko sprawiało, że byłam zaczepiana na ulicach, zapraszano mnie do domów, kościoła, na imprezy sportowe. Odwiedziłam również tamtejsze domy dziecka. Miejsca smutne, a zarazem pełne życia. Dzieci spotykane w wielu europejskich domach dziecka są z reguły pokrzywdzone przez los, smutne, czasami zazdrosne o współmieszkańców. W Ghanie natomiast wygląda to zgoła inaczej. Dzieci mieszkające w domach dziecka tworzą coś w rodzaju jedności, a może nawet rodziny. Pomagają sobie nawzajem, bawią się, są samodzielne, tryskają humorem. Być może to moja zasługa, bo jako jedna z nielicznych odwiedzających byłam Biała, ale mimo wszystko był to piękny widok i wyzwoliło to we mnie niecodzienne uczucia. Zwiedziłam niejedyn kraj, poznałam wiele kultur, jednak to właśnie Ghana ma zarezerwowane szczególne miejsce w moim sercu.

Piotr Gbur spędził dwa tygodnie we Włoszech na obozie wioślarskim dzięki RC Bartoszyce.

Powszechnie mówi się, że podróże kształcą. Doskonałym tego przykładem jest wymiana młodzieżowa organizowana przez Rotary International, która dostarczyła mi wspaniałych doświadczeń. W tym roku dzięki RC Bartoszyce wyjechałam do Włoch.

Ale od początku. Nazywam się Piotrek Gbur, mam 17 lat i od września tego roku jestem uczniem II klasy liceum w Kętrzynie. W te wakacje już po raz drugi miałem możliwość wyjechania na dwutygodniowy obóz za granicę. Chciałbym się podzielić z Wami moimi przeżyciami związanymi z tymi podróżami oraz zachęcić innych do uczestniczenia w takich przedsięwzięciach. Wiele osób, słysząc o samodzielnym wyjeździe za granicę, na dodatek do obcych ludzi, do środowiska innego od tego, w którym żyjemy na co dzień (inny język, kultura, styl życia), już na starcie ma ogromne obawy. Jest to rzecz zrozumiała – sam przed podjęciem decyzji długo się wahałam. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że była to jedna z największych przygód mojego życia – poza doskonałą praktyką języków obcych (funkcjonowanie dwa tygodnie bez możliwości używania języka ojczystego

daje więcej niż długie miesiące spędzone na lekcjach w szkole!)), zawarłam znajomości, a nawet przyjaźnie z ludźmi z całego świata.

Moja przygoda rozpoczęła się 1 lipca na warszawskim Okęciu. Nie ukrywam, że wsiadając do samolotu, byłam pełen obaw, jednak odwrotu już nie było. Kurs – Mediolan! Po krótkim locie we Włoszech zostałam przywitany przez przedstawiciela lokalnego klubu Rotary oraz dwóch innych uczestników obozu – Nihatcana i Cema z Turcji. Ze względu na fakt, że przyleciałam ostatni, po dotarciu do hotelu zastałam pozostałą jedenastkę przy jednym stole. Jako grupa stanowiliśmy całkowity mix narodowościowy, kulturowy i etniczny. Zaczynając od jasnowłosej Siiri z Finlandii, poprzez wspomnianych już przeze mnie Turków, po Melanie z Australii oraz Amerykankę meksykańskiego pochodzenia – Jennifer. Po za nimi w mojej grupie znaleźli się przedstawiciele takich krajów, jak Estonia, Dania, Rosja, Słowacja, Francja czy Wielka Brytania. Z każdym dniem nasza znajomość coraz bardziej przeradzała się w przyjaźń. Dwa tygodnie obfitowały w liczne atrakcje zapewniane nam przez

organizatorów. Warto wspomnieć, że był to obóz tematyczny – Rowing Camp (obóz wioślarski). Wiosłowaliśmy prawie każdego dnia z lepszym lub gorszym rezultatem. Początki były baaardzo ciężkie, jednak po kilku dniach, hektolitrach potu oraz wielu opakowaniach tabletek przeciw chrypcy zażytych przez naszych instruktorów szło nam całkiem, całkiem;) Wspomniani instruktorzy to pięciu osiemnasto-dziewiętnastoletnich Włochów, z którymi poza treningami, z racji nie-dużej różnicy wieku, doskonale się dogadywałam i wspólnie spędzaliśmy czas w rozrywkowym mieście Varese. Wracając do innych atrakcji, już drugiego dnia pobytu wybraliśmy się na tor wyścigowy Monza. Przyznam się, że przejażdżka najnowszym modelem Maserati czy Lamborghini razem z zawodowymi kierowcami to przeżycie, którego nie sposób zapomnieć. Po takim początku byłam jak najbardziej optymistycznie nastawiona co do pozostałych dni – i nie zawiodłam się!;

Podczas trwania wymiany we Włoszech zobaczyliśmy m.in. Mediolan, Wenecję, Como (miejsce zamieszkania George’a Clooneya – nie muszę chyba wspominać, że żeńska część naszej gru-